

Od autora: W opowiadaniu występuje dużo neologizmów (np. jejmu, obecnejmu, jejgo, itp.), nie są to literówki.

„Stary wspaniały świat”

8.03. 2317r. – godzina 9:19, Europa, województwo polskie

Jedynym dźwiękiem rozlegającym się w przepisowo wyposażonym gabinecie było nerwowe stukanie długopisu o blat biurka. Po bezwłosej skórze głowy siedzącej przy nim osoby spływały krople potu, jej wnętrze natomiast wypełniały strach oraz niepewność. Dyrektoro J. Nowackie pierwszy raz w swym zawodowym życiu nie wiedziało co począć. Wiszący w powietrzu skandal był czymś niesłychanym. Godził nie tylko w renomę Ośrodka, lecz – o zgrozo! – w samą Równość. Rzecz dotychczas niespotykana musiała wydarzyć się akurat tutaj w Wojewódzkim Ośrodku Reprodukacji, którym kierowało Nowackie, i akurat w przededniu najważniejszych chyba wydarzeń politycznych w historii kraju.

Nowackie zmęczonym gestem potarło dłońmi ogoloną zgodnie z przepisami twarz. Jejgo oczy – szczęśliwym trafem naturalnie brązowe, nie musiało wkładać korygujących kolor soczewek – wyjrzały przez okno na uregulowany ustawowo widok: kolejny wysoki na 69 pięter blok. Ponieważ Ośrodek znajdował się przy końcu ulicy, sąsiadujący z nim budynek był niezamieszkałą bryłą betonu z namalowanymi oknami gwarantującą równość widoku z okna, czego wymagał art. 228. ustęp 10. Ustawy o Równości.

Dyrektoro Nowackie doskonale znało tę ustawę, obudzone nagle w środku nocy potrafiło wyrecytować każdy jej artykuł. Teraz, gdy siedziało za biurkiem zmartwione i pierwszy raz niepewne przyszłości, przed oczami ciągle stał jejmu pierwszy i najważniejszy z nich: artykuł 1. o Równości płci.

Przeciw Ośrodkowi wytoczono oskarżenie największego kalibru. Jedno z reprodukowanych tu obywatelkoi miało okazać się nierównopłciowe, co stanowiło oczywiste złamanie wspomnianego przepisu oraz przepisów Ustaw o Reprodukacji, Zakazie Dyskryminacji, Języku Urzędowym, Sprawiedliwości Społecznej i jeszcze kilku rozporządzeń. Ministerstwo Równości wraz z Ministerstwem Spraw Reprodukcyjnych zapowiedziały powołanie specjalnej komisji śledczej do wyjaśnienia tej sprawy. J. Nowackie, co oczywiste, nie mogło do tego dopuścić. Same plotki już dostatecznie zaszkodziły Ośrodkowi, oficjalne dochodzenie zszargałoby do reszty jego renomę, a zarazem dobre imię dyrektoro. Należało znaleźć osobę winną, natychmiast wymierzyć karę i uciąć sprawę w nadziei, że zostanie szybko zapomniana.

Dyrektoro Nowackie ciągle jeszcze miało tę nadzieję wkraczając do identycznego ze swoim gabinetu K. Kowalskie, lecz zaledwie chwilę później nic z niej nie zostało. Kowalskie blade jak ściana jękało się i oddychało urywanie, aż drżał jejgo ukryty pod ustawowo określoną koszulą biust. Dyrektoro w ostrych słowach zażądało wyjaśnień.

- No więc wystąpiły pewne... pro-problemy z eee... zachowaniem równopłciowości przy reprodukcji.
- Co przez to rozumiecie, inżyniero Kowalskie?
- Proszę o wybaczenie, dyrektoro, że posłużę się archaicznym i tak... eee... wulgarnym językiem. Jedno z

obywatelkoi zostało reprodukowane bez... eee... cech... no... za przeproszeniem... żeńskich – ostatnie słowo Kowalskie wyszeptało przez ściśnięte gardło.

– Jakich cech?! Mówcie normalnie, Kowalskie, darujcie sobie ten naukowy bełkot, bo nic nie rozumiem – zirytowało się dyrektoro.

– Tak yyy... oczywiście. Tak więc, no... ono nie ma... jak by to yyy... powiedzieć... – Kowalskie wykonało imitujący cięcie gest przy swoich piersiach oraz między nogami.

– Nie ma piersi i waginy, o to wam chodzi?

Inżyniero przytaknęło z wyraźną ulgą.

– A czy ma pe...

– Ma! – bąknęło purpurowe na twarzy Kowalskie patrząc na niewielkie wybrzuszenie w kroku swoich obcisłych spodni.

– To coście za dziwadło reprodukowali? Oburzające! Tak pogwałcić Równość w miejscu, które ma być jej ostoją, to skandal ponad wszystko, co dane mi było widzieć!

– To był przypadek, dyrektoro, zwykły pech. Dodano za mało estrogenów, zaczęły przeważać hormony mę...

– Powtarzam, nie chcę słuchać tych naukowych bredni! Zachowajcie je sobie na czas zeznań przed komisją, będziecie się musieli gęsto tłumaczyć.

Na dźwięk słowa komisja, gładko ogolone twarz i głowa Kowalskie z czerwonych zrobiły się na powrót kredowobiałe.

– Ale to później, najpierw czeka was tłumaczenie się przede mną – ciągnęło bezlitośnie dyrektoro. – Chcę zobaczyć to wadliwe obywatelko. Muszę przygotować jakąś linię obrony. Nie pozwolę, by przez wasze partactwo zrujnowana została reputacja Ośrodka.

Nie czekając na odpowiedź dyrektoro wymaszerowało z gabinetu. Inżyniero pełne najgorszych myśli podążyło jego śladem.

W windzie jechały jeszcze trzy osoby. Nowackie rozpoznało Wiśniewskie i Majewskie, co do trzeciego zaś nie było pewne, ale chyba było to Woźniackie. Chociaż nie, Woźniackie ma odrobinę węższy podbródek. Że też Równość wciąż jest tak niedoskonała, westchnęło w myślach dyrektoro.

Zaawansowany technologicznie proces reprodukcji pozwalał precyzyjnie ustalić wymagane prawem wagę i wzrost obywatelkoi (choć przy tym ostatnim w skrajnych przypadkach, gdy zawodziła kuracja hormonem wzrostu, trzeba było mechanicznie rozciągać kości). Wymiary ciała także nie stanowiły problemu, nie wspominając o takich detalach jak korygowanie do ustawowego koloru oczu, czy obowiązkowa depilacja owłosienia na całym ciele. Regulacjom wymykały się jedynie irytujące drobne szczegóły, np. dołeczki w kącikach ust albo kształt podbródka. Brakowało naukowej wiedzy, by zmiany te zaimplementować na poziomie genetycznym, natomiast próby ingerencji chirurgicznej przynosiły więcej szkody niż pożytku, gdyż następujące po nich deformacje twarzy powodowały w dalszym okresie jeszcze więk-

sze naruszenia Równości.

Cała trójka przerwała rozmowę, by ukłonić się dyrektoro, po czym kontynuowała, stwierdziwszy z ulgą, że nie ma ono im nic do powiedzenia.

– Wiecie, że dziś ósmy marca? – zagaiło któreś. Dyrektoro nie wiedziało które, gdyż wraz z Kowalskie było zwrócone plecami do nich.

– No i co?

– To było kiedyś, dawno temu, święto feministek.

– Czego?!

– To pewnie jakiś wymarły gatunek zwierząt. Niegdyś strasznie roztkliwiano się nad nimi.

– Żadnych zwierząt, to była taka grupa obywatelkoi. W dawnych przedrównościowych czasach walczyła ona o specjalne prawa dla siebie. Tak ja słyszało przynajmniej.

– Na przykład o jakie?

Któreś z nich zniżyło głos do szeptu, było to chyba Wiśniewskie.

– Na przykład specjalny czas wolny od pracy, żeby móc urodzić dziecko!

Gdy w pomieszczeniu windy wybrzmiały te słowa, zapadła cisza, którą ledwie sekundę później przerwał wybuch śmiechu. Dyrektoro odwróciło się i ujrzało jak Wiśniewskie chichotało z purpurową twarzą, zgięte wpół Majewskie biło się pięścią po udzie, to trzecie zaś ryczało z otwartymi szeroko ustami jak osioł, a jejgo piersi podskakiwały pod koszulą w tym gwałtownym napadzie wesołości.

Wystarczyło jedno miotające gromy spojrzenie Nowackie, by wszelki rehot umilkł jak ucięty nożem. Aż do końca podróży w windzie słychać było tylko nerwowe chrząknięcia.

Gdy Nowackie wraz z Kowalskie wysiadało na swoim piętrze, nim zamknęły się drzwi kabiny zdołało jeszcze usłyszeć:

– Najlepsze jest to, że grupa ta uważana była wówczas za postępową!

– Ciemnogród! To średniowiecze, a nie postęp, skoro nawet nie postulowano powszechnej równopłciowości...

Potem roześmiana trójka pojechała dalej i dyrektoro nie słyszało już dalszego ciągu.

Wiadomość, że Nowackie w bojowym nastroju zmierza na Oddział Finalizacji szybko dotarła do pracujących tam obywatelkoi. Nikt nawet nie próbował wyjrzeć na korytarz słysząc jejgo energiczne kroki. Maszerujące tuż za dyrektoro Kowalskie pierwszy raz odważyło się odezwać.

– Jak to dobrze, że posiadamy technologię przyspieszenia rozwoju.

– Co przez to rozumiecie? – warknęło przez ramię Nowackie.

– Ja pozwoliło sobie tylko tak w ramach yyy... anegdoty. Przecież dyrektoro doskonale wie...

Przełożone milczało. Inżyniero nie wiedziało, czy wobec tego powinno mówić dalej, lecz zdecydowało się zaryzykować. Bardziej już nie pogorszy sytuacji, a ciężka cisza szarpała jejmu nerwy.

– Już od dawna stosujemy te rozwiązania. Dzięki nim po zakończeniu procesu reprodukcji otrzymane obywatelko jest natychmiast gotowe, po zaledwie krótkiej adaptacji, do przekazania do placówki edukacyjnej, celem rozpoczęcia nauki Równości. Mało kto wie – to w końcu zaledwie historyczna anegdota – że kiedyś, w czasach przedrównościowego rozmnażania ludzi, podobne rezultaty osiągnęto dopiero po 13 latach życia obywatelko. Wyobrażacie sobie, dyrektoro? Musielibyście ponad dekadę czekać, żeby obejrzeć...

Natychmiast urwało spiorunowane wzrokiem przez Nowackie.

Na szczęście wędrówka korytarzami Ośrodka dobiegła już końca i oczom ich ukazały się drzwi z napisem „Wstępna Adaptacja”. J. Nowackie nie zwalniając wkroczyło do pokoju.

W kącie przestronnej sali, zaraz przy wejściu, znajdowały się dwa stanowiska komputerowe, a pomiędzy nimi stół pełen jakichś nieznanych dyrektoro urządzeń. Krzątały się przy nim dwie przepisowo ubrane osoby. Zobaczywszy kto przyszedł, natychmiast stanęły na baczność. W centrum pomieszczenia zaś ustawiono okrągły stół wraz z kilkoma krzesłami. Na jednym z nich siedziało niedawno reprodukowane obywatelko – największa porażka w długiej i chlubnej historii Ośrodka. Nagie garbiło się nad blatem bawiąc się kłębkim kurzu znalezionym na zgodnym z przepisami linoleum.

– Dane! – rzuciło ostro dyrektoro nie spuszczać wzroku z osoby przy stole.

– Faza rozwoju: 13RŻ, wzrost: 145cm, waga: 43kg, obwód klatki piersiowej... – nerwowo odczytywało z ekranu jedno z obywatelkoi.

Wszystkie parametry w przewidzianej ustawowo normie, stwierdziło Nowackie. Wszystkie, poza dwoma.

– Zostawcie nas.

Bez chwili wahania wykonano polecenie. W napiętej ciszy pomieszczenia pozostało Nowackie, Kowalskie oraz obywatelko, które z zaciekawieniem obserwowało nagłe zamieszanie.

– Można spróbować coś poprawić, m-może uderzeniowa dawka horm... – zaczęło nieśmiało inżyniero, lecz wystarczyło jejmu spojrzeć na twarz dyrektoro, by z powrotem umilkło.

Nowackie, blade jak nigdy, z wargami zaciśniętymi w wąską kreskę, podeszło do stołu. Nagie obywatelko patrzyło na nie z głupią miną. Miało włosy na głowie, praktycznie niewidziana dziś rzecz, z uwagi na pogwałcenie Równości, lecz jeszcze dopuszczalna na tym stadium rozwoju. Gorsze było co innego. Jejgo klatka piersiowa była płaska i to zauważalnie, nawet teraz, gdy proporcje ciała nie zostały jeszcze ostatecznie wyregulowane. Nowackie pochyliło się by spojrzeć niżej. Dostrzegło niewielkie prącie, mosznię wraz ze skąpym owłosieniem, lecz nic ponadto. Patrzyło i patrzyło nie mogąc uwierzyć.

Z transu wyrwał jejgo głupkowaty śmiech obywatelko, które było wyraźnie ubawione skonsternowaną miną obcej osoby.

– Zarządzam szczegółową kontrolę w całym Ośrodku – prostując się grobowym głosem oznajmiło dyrektora Nowackie.

– Ale c-co konkretnie mamy sprawdzać?

– Wszystko! Od przestrzegania procedur reprodukcyjnych, przez osobiste parametry personelu, aż po zgodność z prawem koloru papieru toaletowego. Wszystko, znaczy wszystko!

Kowalskie aż skuliło się na krzyk przełożone, ale jeszcze bardziej strwożyły je następne słowa dyrektora.

– Jeśli występują w moim Ośrodku jakiekolwiek, choćby najmniejsze, nieprawidłowości, meldować mi natychmiast. Mam o tym wiedzieć pierwsze, zanim zjawią się kontrolerzy z Ministerstw, a zjawią się szybciej niż myślicie. Wszystkie obywatelkoie winne tego partactwa, jak również każdego innego złamania prawa o Równości, zostaną surowo ukarane. Kontrolę najlepiej zacznijcie od siebie – Nowackie posłało podwładne ciężkie spojrzenie – jestem prawie pewne, że przekraczacie ustawowe 70 cm w pasie.

Inżyniero Kowalskie aż otworzyło usta zszokowane niespodziewaną uwagą, czym upodobiło się nieco do feralnego obywatelko przy stole. Dyrektora zaś, obróciwszy się na pięcie ruszyło do wyjścia. Dopiero, gdy było tuż przy drzwiach inżyniero odzyskało zdolność mowy, przynajmniej w tak ograniczonym stopniu, by wydusić:

– A co z...

– Nie wiem. Muszę to wszystko przemyśleć. Póki co, róbcie, co ja powiedziałam. Nie muszę chyba dodawać, że oczekuję szybkich wyników?

To powiedziawszy dyrektora J. Nowackie opuściło salę trzaskając drzwiami.

8.03.2317r. – godzina 16:11

Zgodny z przepisami samochód osobowy włókł się ulicą w długim sznurze identycznych pojazdów. Nowackie zatopione w myślach prowadziło mechanicznie. Na szczęście ustawa nakazywała posiadanie systemu nawigacji, bo bez tego szybko zgubiłoby się w gąszczu takich samych bloków. Choć mieszkało tu od ponad roku, wciąż nie mogło zapamiętać trasy do swego mieszkania.

Taki skandal i to akurat teraz! Dyrektora nawet po kilku godzinach nie mogło się otrząsnąć z szoku doznanego na widok pokraki z sali adaptacji. Wiele głów za to polecą, z jejgo na czele. Nie uda się zważyć winy na niedbalstwo podwładne, dyrektora też będzie musiało ponieść odpowiedzialność. Czarne myśli nie opuszczały Nowackie, szczególnie że nazajutrz, jakby tego było mało, będzie miało miejsce wydarzenie niezwyklej wagi.

Oto po ponad dwustu latach Europa nawiąże stosunki dyplomatyczne z Królestwem Marsa. Osobiście, gdyby J. Nowackie miało coś do powiedzenia w tej sprawie, wolałoby trzymać się z dala od tego ema-

nującego dyskryminacją tworu. Już sama nazwa budziła obrzydzenie. Jedna osoba ma rządzić innymi? Gdzie w tym Równość?! Linia polityczna kraju zmieniła się jednakże ostatnimi laty, na pierwszy plan wybiły się zagadnienia gospodarcze i akceptację zyskały coraz częściej składane propozycje handlu z dawną kolonią.

Było to około roku 2050 – Nowackie nie miało pewności, było kiepskie z historii – gdy pewne prywatne przedsiębiorstwo podjęło próbę skolonizowania Czerwonej Planety. Początki projektu nie były łatwe. Już samo skompletowanie załogi stanowiło nie lada zadanie, mało kto jest przecież gotowy wyruszyć na inną planetę, wiedząc że już nie wróci. Koszty przedsięwzięcia przyprawiały o zawrót głowy. Gdy, wydawałoby się, wszystko toczyło się już pomyślnie – statek wylądował na Marsie, rozpoczęto terraformowanie zgodnie z przyjętym planem – między kolonistami zaczęły narastać spory. Z uwagi na różną narodowość kolonistów, a byli tam przedstawiciele wszystkich liczących się wówczas ziemskich państw, rządy szybko zaczęły zgłaszać roszczenia do nowego świata. Było to związane przede wszystkim z informacją o możliwości występowania tam bogatych zasobów naturalnych. Ziemię ogarnął konflikt dyplomatyczny o niespotykanej dotychczas skali.

Oliwy do ognia dolewały informacje płynące z Marsa. Gdy koloniści nie mogli dojść do porozumienia w sprawie politycznego statusu planety, jeden z nich podjął zdecydowane kroki. Przy poparciu grupy stronników ogłosił się królem Marsa i, usunąwszy ze swej drogi wszystkich oponentów, proklamował dziedziczną monarchię, która niniejszym objęła w posiadanie terytorium całej planety. Następnie założył dynastię biorąc za żonę wdowę po jednym z politycznych konkurentów.

Król szybko przystąpił do energicznych działań: ustanowił regulującą podstawowe prawa i wolności Kartę Praw Marsa, powołał Radę Królewską, nakreślił strategię rozwoju oraz wyraził chęć nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządami Ziemi. Oczywiście żaden z krajów starego świata oficjalnie nie uznał nowego państwa kolonistów, co wcale nie przeszkadzało monarsze. Jak tłumaczył, prawo międzynarodowe nie dotyczy innych planet, wobec czego Marsa nie obowiązują ziemskie regulacje.

Tyle historia. Nowackie uczyło się o tym w placówce edukacyjnej, lecz niewiele rozumiało. Uważało te wydarzenia za prehistorię, za równo pod względem politycznym, jak i pojęciowym. Bo któż może wiedzieć czym były „żona”, „dynastia”, czy inne dziwne terminy? Dla dyrektora nic to nie znaczyło. Mars, wybrawszy niezależność, szedł swoją drogą, a Ziemia swoją. Nagle po dwustu latach milczącego rozdziału ziemskie elity polityczne zaczęły dążyć do nawiązania relacji z Królestwem. Podobnie, jak historia, polityka była dla J. Nowackie całkowicie niezrozumiała. Słyszało jedynie jakieś plotki, że sprawa dotyczy będących w posiadaniu Marsjan dużych złóż jakichś surowców energetycznych, ale dyrektora nie było pewne co do ich prawdziwości.

Po dość długiej wymianie depesz i negocjacjach przygotowano oficjalną deklarację współpracy, której datę podpisania wyznaczono na 9.03.2317 roku. Na wielką uroczystość na Ziemi przyleci delegacja z Marsa z samym królem na czele, by po raz pierwszy od ponad dwóch stuleci potomek kolonistów postawił stopę na starym świecie. W tym bezprecedensowym wydarzeniu, z racji pełnionej funkcji, udział weźmie także dyktor Nowackie. Czy i jak skandal w Ośrodku odbije się na historycznym dniu, Nowackie bało się nawet myśleć. Wina ciążyła jejmu jak kotwica, a groźba kary spędzała sen z powiek.

Od niewesołych myśli oderwało dojeżdżające do domu dyktora jakieś hałaśliwe zbiegowisko przy bloku. Nieco dalej stał już ciężki sprzęt i obsługujące go obywatelkoie gotowe do pracy. Zza żółtej taśmy ogradzającej teren wyłoniło się jedno z nich.

– Nie, tylko nie znowu... – jęknęło Nowackie bezradnie pocierając ogoloną czaszkę.

Osoba w żółtym kasku podeszła do jejgo samochodu.

– Obywatelko J. Nowackie? – spytała.

Dyrektoro potwierdziło. Wiedziało, co zaraz usłyszy.

– Zgodnie z wyrokiem sądu w sprawie o naruszenie artykułu 228. ustęp 10. Ustawy o Równości, budynek ten został przeznaczony do rozbiórki. Po rozpatrzeniu skargi obywatelkoi z sąsiedniego bloku, zdecydowano że prawo do równego widoku z okna zostało w tym przypadku pogwałcone. Niniejsze działa mają na celu przywrócenie wymaganej prawem Równości. Budynek zostanie odbudowany zgodnie z wy...

– Wiem, wiem – przerwało niecierpliwie Nowackie – nie musicie mi mówić, to będzie moja trzecia przeprowadzka w ciągu ostatnich czterech lat.

Obywatelko w kasku uśmiechnęło się przepaszająco.

– Wybaczenie, z obowiązku musiało to powiedzieć. Oto klucze i adres nowego mieszkania. Proszę, podpiszcie mi tu tylko.

Tłumiąc irytację dyrektoro dopełniło formalności. Że też akurat dzisiaj, jęknęło w duchu i poczęło wprowadzać do systemu nawigacji swój nowy adres, którego być może, tak jak poprzedniego, nie zdąży się nawet nauczyć, nim przyjdzie czas na zmianę.

9.03.2017 – godzina 9:03

Pogoda jakby poczuła się w obowiązku nie zawieść w tak ważny dzień. Od rana słońce hojnie częstowało swymi promieniami wszystkich zgromadzonych przy lądowisku na dachu Urzędu Województwa Polskiego. Okres zimowy płynnie przeszedł w letni i teraz ciepły wietrzyk powiewał krawatami stojących dookoła urzędnikoi niosąc do nozdrzy Nowackie słaby zapaszek wywołanego stresem i temperaturą potu.

Ono także miało napięte nerwy. Że też akurat to województwo wybrano na miejsce spotkania! Prezydent Eurody chciało w ten sposób oddać hołd G.Spychalskie – obecnejmu Wojewodo Polskie, dawniej zaś Europejskie Ministro Spraw Zagranicznych. To właśnie ono, będąc przed kilku laty szefo resortu, zapoczątkowało proces negocjacji z Królestwem Marsa. Zwieńczenie niełatwych rozmów obserwowało teraz pękające z dumy Spychalskie, na czele wojewódzkich urzędnikoi oczekując przylotu króla Czerwonej Planety.

Niecierpliwie czekano także na Prezydent Eurody, wraz z delegacją pozostałych wojewodoi, która z niewiadomych przyczyn spóźniała się. To nic, została jeszcze godzina do planowanego lądowania Marsjan. Czasu było dość, ale Nowackie odczuwało już niepokój. Najwyższe urzędnikoie powinny dawno tu być,

okoliczności były zbyt poważne, by ryzykować spóźnienie.

Nowackie popatrzyło na emanujące spokojem i pewnością siebie Spychalskie, co dodało jejmu nieco odwagi. Oto właściwe obywatelko na właściwym miejscu, pomyślało z uznaniem. Wojewodo rozmawiało akurat przez telefon, zapewne w sprawie niezrozumiałego spóźnienia. Jak dobrze, że nie jest teraz na jejgo miejscu, westchnęło w myślach Nowackie. Dyrektoro Wojewódzkiego Ośrodka Reprodukacji było drugie w hierarchii obecnych tu urzędnikoi i bardzo jejmu to odpowiadało. Mogło dostąpić zaszczytu stania u boku ważniejszych, grzać się w blasku chwały tego dnia, jednocześnie nie będąc obarczone żadnym odpowiedzialnym zadaniem. Nie musiało wygłaszać przemówienia, nikogo osobiście witać, ani orientować się w niuansach protokołu dyplomatycznego. Wystarczy stać tak, jak teraz, a zapisze się na kartach historii w drugoplanowej, ale jednak jakiejś roli.

Pierwsze skrzypce niech grają lepsi, pomyślało patrząc na wciąż pogrążone w rozmowie telefonicznej Spychalskie. W tej właśnie chwili niewzruszone dotychczas oblicze wojewodo nagle zbladło. Aparat niemal wypadł jejmu z ręki, gdy niespodziewanie zakończyło rozmowę. Nowackie poczuło ukłucie niepokoju. Coś się musiało wydarzyć. Zaniepokoiło się jeszcze bardziej, gdy zaraz potem wojewodo odpowiedziało spojrzeniem i zaczęło iść w jejgo kierunku z twarzą ciągle pozbawioną koloru.

– Pozwólcie na moment na stronę, dyrektoro – odezwało się słabo Spychalskie.

Nowackie z mocno bijącym sercem wykonało polecenie. Będąc już poza zasięgiem słuchu pobliskich urzędnikoi, wojewodo kontynuowało:

– Mamy poważny problem. Nie bardzo wiem, jak się odnaleźć w tej sytuacji. Właśnie powiadomiono mnie, że najprawdopodobniej prezydent o delegację nie dotrze na czas.

– Co się stało?!

– Awaria samolotu. W rządowym TU 1154E przewożącym wszystkich urzędnikoi nagle wysiadła cała elektronika. Piloto musiało awaryjnie lądować na jakiejś drodze w województwie francuskim. Zakrawa na cud, że nie roztrzaskali się na drobne kawałki. Przed odlotem maszyna przeszła szczegółową kontrolę i była całkowicie sprawna. Podejrzewa się sabotaż...

– Carat...?

– Możliwe. Piloto nie może ustalić ich położenia, bo żadne urządzenia nie działają. Dzwoniło z prywatnego telefonu... Zanim służby ich zlokalizują i zorganizują transport zastępczy minie dużo czasu. Za dużo! – jęknęło wojewodo patrząc na zgodny z ustawą zegarek. Trzęsło się przy tym jak galareta, nic nie zostało z jejgo dotychczasowej pewności siebie.

– Będziecie musieli samodzielnie powitać Marsjan. Po to dzwonili, prawda? – nieśmiało zapytało Nowackie.

Spychalskie westchnęło ciężko.

– Chyba nie będzie innego wyjścia, do 10:00 delegacja z pewnością tu nie dotrze. Gorzej, że o 11:30 przewidziana jest rozmowa w cztery oczy z prezydent o, a o 13:30 przemówienia przed uroczystym podpisaniem dokumentu. Jeśli nie dolecą w ciągu dwóch godzin, będzie katastrofa. Prezydent o chciał o jesz-

cze omówić z królem kilka spraw, a potem pokazać mu miasto. Co pocniemy, jeśli jejgo tu nie będzie?!

– Nie martwmy się na zapas, wojewodo – uspokajało Nowackie – poradzicie sobie, już wielokrotnie reprezentowaliście kraj, znacie się na tym.

– Tak, chyba macie rację. Trochę przytłacza mnie rozmiar tego wszystkiego. Duszno jakoś się zrobiło, nie uważacie? – Spychalskie drżącą dłonią poluźniło krawat – Oczywiście proszę o pełną dyskrecję. Nawet jedno słowo z tej rozmowy nie może dotrzeć do prasy .

Nowackie spojrzało w kierunku sporej grupy dziennikarzy ustawionej za ogrodzeniem.

– Naturalnie. Lepiej wróćmy do pozostałych, wojewodo. Zaraz zaczną coś podejrzewać.

– Tak, tak, idźmy. Sytuacja jest opanowana, wszystko jakoś się uł... uło... – i po zrobieniu ledwie trzech kroków, wojewodo G. Spychalskie z cichym westchnieniem osunęło się na ziemię.

Zamieszanie wybuchło natychmiast. Gromada zaniepokojonych urzędników w mgnieniu oka znalazła się przy nieprzytomne przełożone. Jedne próbowały je cucić, inne zaczynały już jęczeć, że dzieje się coś złego, jeszcze inne zaś wykonywały skomplikowany taniec załamywania rąk, pocierania czoła, wachlowania się krawatem i dreptania w miejscu. Głodne sensacji flesze z sektora dziennikarzy rozbłyскиwały niczym salwy z broni palnej. Pod ich ostrzałem na scenę wkroczyła będąca w stałej gotowości grupa ratownicza i sprawnie wyniosła omdlałe Spychalskie poza zasięg ciekawskich spojrzeń.

Ledwie minutę później Nowackie zorientowało się, że zostało samo. Na tę myśl lodowaty dreszcz przeszedł po jejgo plecach, kolana zaś zrobiły się miękkie na widok nadchodzącej osoby. W. Adamskie, kierownik Instytutu Równości Językowej, zbliżało się ku dyrektoro rozmawiając przez należący do wojewodo Spychalskie telefon. Przed momentem tańczyło tu wraz z innymi, a teraz niosło niewątpliwie złe nowiny, których całkiem łatwo było się domyślić.

– ... tak, jest tutaj. Oczywiście, już proszę... Dyrektoro, to do was.

Nowackie przejmując aparat nie musiało wcale pytać kto dzwoni. Zdziwiło się jedynie, że zdołało wydobyć głos ze ściśniętego gardła. Nie mówiło jednakże zbyt wiele. Prezydent Europejskiej Unii nieznośnym sprzeciwu tonem oznajmiło, że dyrektoro J. Nowackie, jako najwyższe rangą urzędniko (przynajmniej do czasu odzyskania przytomności przez Spychalskie), ma za zadanie dobrze przyjąć i ugościć Marsjan, dopóki ono nie zdoła dolecieć na miejsce.

– Te osoby mogą się wam wydać dziwne, ale pod żadnym pozorem nie wolno wam okazywać żadnych emocji. Jeśli poczują się obrażeni, mogą nie podpisać porozumienia. Są nieco zacofani i trudni w rozmowie, ale to my mamy więcej do stracenia w tych negocjacjach. Dajcie z siebie wszystko, Nowackie, kraj na was liczy. I nie ważcie mi się mdleć!

To powiedziawszy prezydent rozłączyło się, zostawiając J. Nowackie w stanie bliskim całkowitej rozpaczy, rzucone w centrum wydarzeń, o których nie miało bladego pojęcia. Gdy tego ranka Nowackie wstawało, do głowy jemu nie przyszło, że zamiast zaledwie statystować, będzie zmuszone grać pierwsze skrzypce tej historycznej chwili.

9.03.2317 – godzina 10:00

Spychalskie nie odzyskało przytomności. To znaczy odzyskało, chwilowo. Jakieś pięć minut wcześniej ocknęło się, zapytało o godzinę, po czym znów zemdląło. Bardzo dobre wyczucie czasu, pomyślało wściekle Nowackie obserwując podchodzący do lądowania statek Marsjan. Prezydent o ciągle nie dotarło na miejsce, a zatem dyrektora Ośrodka Reprodukcyjnego zmuszone było ponieść ciężar odpowiedzialności pełnionej funkcji. Nigdy nie przypuszczało, że będzie aż tak duży.

Dłonie Nowackie spływały potem, węzeł krawata bezustannie wydawał się za ciasny, choć poluźniało go już dwukrotnie. Przełknęło ślinę mało się przy tym nie krztusząc. Z nadzieją, że wszystkie te kłopotliwe oznaki stresu nie są widoczne, dyrektora patrzyło, jak z otwartego wylazu potężnej maszyny o kształcie srebrnego cygara wylaniają się pierwsze obywatelko Marsa.

Kilkunastoosobowa grupa była uzbrojona, ubrana w cudaczne paradne mundury i hełmy. Jedna osoba dzierżyła flagę planety: złoto-czerwoną, na czerwonym polu zaś błyszczało pięćdziesiąt złotych gwiazd, jako hołd oddany pięćdziesiątce pionierów. Stroje przybyszów były rzeczą niespotykaną już na Ziemi, choć wciąż jeszcze pamiętaną. Nowackie uśmiechnęło się pod nosem, podziwiając niemal doskonałą równość postaci w ubiorze, wzroście oraz proporcjach ciała.

Zabrzmiął hymn Czerwonej Planety, gdyż oto ustawiła się wojskowa orkiestra gości. Gwardia Królewska zaprezentowała krótką musztrę, a następnie ustawiła się w dwuszeręgu twarzą do siebie z bronią na ramieniu. Następnie kilka kolejnych grup opuściło statek. Była to prawdopodobnie służba króla oraz ochroniarzowie, tych ostatnich Nowackie poznało po charakterystycznych rozpiętych marynarkach ułatwiających szybkie dobycie broni. Służby sprawnie zajęły wyznaczone pozycje będąc w stałym kontakcie przez dyskretne komunikatory głosowe. Dyrektora było pod wrażeniem doskonałej koordynacji Marsjan i równocześnie umierało ze wstydu na myśl o kolosalnej wpadce gospodarzy, która za moment, w sposób nieunikniony, wyjdzie na jaw. Akurat w taki dzień i akurat ono musiało dać twarz tej dyplomatycznej katastrofie, jęknęło w duchu nie wiadomo który to już raz.

– Uśmiechnijcie się, dyrektora, niedługo wyjdzie król! – poradziło szeptem któreś stojące za jej plecami urzędniko.

Nowackie zastosowało się do tej podpowiedzi, a przynajmniej przez chwilę się starało, gdyż zaraz potem uśmiech dyrektora zgasł na widok pstrokatej zbieraniny, która wytaczała się ze statku. Dziennikarzowie, bez wątplenia wskazywały na to już strzelające fleszami aparaty i kręcące się na wszystkie strony obiektywy kamer. Jednak nie to zszokowało Nowackie.

– Jakie... paskudne – wymamrotało mimowolnie.

– Macie rację, dyrektora. To jawny gwałt na Równości! Ordynarna, podła, ostentacyjna, perfidna... profanacja! – stojącemu z tyłu W. Adamskie niemal zabrakło powietrza, gdy dawało wyraz oburzeniu.

– Zrobili to celowo, wiedząc że i tak podpiszemy umowę. Mało im było naszego upokorzenia przy negocjacjach, musieli jeszcze dowalić na koniec – rzekło któreś inne.

Tu nie chodziło o złą wolę, pomyślało Nowackie. Nikt by nie ryzykował takiego małostkowego gestu w

historycznym momencie. Tym gorzej, bo to by oznaczało, że Marsjanie są tacy naprawdę. Dyrektoro wstrząsnęła ta myśl. Każde z dziennikarzy było inne. Inne... mało powiedziane, one jakby za wszelką cenę starały się od siebie odróżnić. Ci barbarzyńcy nigdy nie słyszeli o Równości. Te włosy... obrzydliwość! Na dodatek u każdej osoby innej długości i koloru. Te dziwne, nieregularne kształty ciała, zarost na twarzy, stroje... Nowackie aż wzdrygnęło się ze zgrozy.

Pstrokata zgraja, ledwo zajęła pozycję nieco z boku, natychmiast ostrzelała stojące na czele dyrektoro Nowackie nową serią błysków fleszy. Na tym, czy na tamtym świecie, równomiernie upierdliwe, pomysłało mrużąc oczy.

9.03.2017 – godzina 10:27

Orkiestra Województwa Polskiego niestrudzenie grała „Ode do Równości” w promieniach palącego coraz mocniej słońca. Co parę chwil ktoś opuszczał statek i ciągle nie był to oczekiwany władca. Pracowita krzątania trwała. Nowackie zamarło w niespokojnym oczekiwaniu. Wreszcie ziemskie muzykoie zakończyły grę, żegnane oklaskami urzędnikoi.

Gwardia Królewska na komendę strzeliła obcasami i zaprezentowała broń. Wyprostowana jak struna osoba dzierzżąca flagę, gdy ucichły już brawa, zawołała donośnym głosem, doprowadzając, już i tak zszargane, nerwy dyrektoro do jeszcze większego rozedrgania:

– Panie i panowie! Jego wysokość Marek I Humberg, król Marsa!

I oto, wyłoniwszy się z ciemnego wjazdu pojazdu przy podniosłej muzyce zagranego ponownie hymnu Marsa, monarcha we własnej osobie ruszył dostojnym krokiem pomiędzy szeregami Gwardii, zmierzając wprost ku przerażonemu dyrektoro J. Nowackie. Jego białe, w przeciwieństwie do czarnego odzienia dyplomatoi i ochrony, idealnie skrojony frak lśnił w promieniach słonecznych. Na szyi król zawiązaną miał złotą muszkę, a kieszonkę marynarki zdobiło godło planety – czerwone jajko w płomiennej otoczce na złotym tle, symbol nowego życia przyniesionego na nowy świat przez rakietowe silniki. Z wdziękiem podpierał się gustowną złotą laską z uchwytem w kształcie kuli, całości dopełniała zaś lekka złota korona na skroni władcy. Jak słyszało Nowackie, były to insygnia władzy, o ile tę niedemokratyczną dyskryminacyjną uzurpację można nazwać władzą, i pan Marsa nosił je zawsze publicznie.

Król przystanął, by się rozejrzeć. Jego ziomkowie klaskali i wiwatowali. Odetchnął głośno, smakując powietrze nowego, a właściwie starego, świata, na co natychmiast rzuciły się głodne dobrego ujęcia aparaty rodem zarówno z jednej, jak i drugiej planety. Wcale mu to nie przeszkadzało, przeciwnie, dumnie wyprostowany monarcha rozdawał stonowane uśmiechy na lewo i prawo, wyraźnie przywykły do bycia w centrum uwagi.

Nowackie tymczasem coraz więcej wysiłku kosztowało opanowanie pragnienia ucieczki, narastającego z każdym krokiem króla. Władca Marsa był coraz bliżej. Jego głowę pokrywały ohydne gęste włosy. Dyrektoro wzdrygnęło się, a potem jeszcze raz, gdy dostrzegło brak wypukłości biustu pod kamizelką. Zaraz przypomniało się jejmu feralne obywatelko w Ośrodku i mało brakowało, by – śladem Spychalskie – osunęło się nieprzytomne na rozgrzany beton. Jak miało nie okazywać emocji, skoro ci obcy budzili jejgo najgłębsze obrzydzenie swoją ostentacyjną pogardą Równości i jawną nierównopłciowością?

Będąc już blisko król odwzajemnił spojrzenie i nagle jego doskonale wyćwiczony uśmiech przygasł. Gdy pospiesznie przebiegł wzrokiem po tłumnie zgromadzonych urzędnikoiach, oczy wybałuszyły mu się niebezpiecznie, a nogi zgubiły rytm kroków. Trwało to jednak ledwie sekundę; wystudiowany spokój powrócił błyskawicznie, jakby monarcha był na uroczystości otwarcia nowego oddziału jakiegoś lokalnego urzędu, a nie historycznym pojednaniu nacji. Gdy stanął przed Nowackie, był już całkowicie opanowany.

Stali tak w niegasnącym ani na moment rozbłysku fleszy przy głośniejszej muzyce orkiestry, a dyrektoro marzyło tylko, żeby się obudzić z tego koszmaru. Mrugało bezradnie zalewając się potem, niezdolne wydusić z siebie choćby słowa. Niezrażony król przejął inicjatywę chcąc uniknąć wysoce niezręcznej sytuacji. Już i tak niepokojąco dziwnie wyglądało, że przedstawiciel Ziemian stał jak słup soli, zamiast podejść przywitać gościa.

Monarcha wyciągnął dłoń.

Co to ma znaczyć, czego ta dziwaczna osoba ode mnie chce?! – panikowało w myślach Nowackie. Miało mu coś dać? Prezydent nic na ten temat nie wspominało...

– Złapcie jego dłoń, dyrektoro, szybko! Oni się tak witają! – poradziła któraś z osób z tyłu.

Nowackie, niewiele myśląc, chwyciło zatem lewą ręką, bo tę miało najbliżej, wyciągniętą dłoń przybysza. Króla jakby poraził prąd. Szybko wyplątał się z niezręcznego uścisku. Gdy przemówił, głos drżał mu lekko.

– Proszę wybaczyć, pani prezydent, że przybyłem sam. Moja małżonka jest zbyt słabego zdrowia, by odbywać podróże międzyplanetarne. Pani, widzę, też jest bez męża, więc chyba wszystko w porządku, nie naruszyliśmy protokołu – ledwo dostrzegalnie mrugnął do Nowackie lewym okiem uśmiechając się szerzej – Ja też jestem cholernie zdenerwowany, więc lepiej miejmy to jak najszybciej za sobą – dodał konfidenicznym szeptem.

Pani? Małżonka? Mąż? Cóż to miało znaczyć, to jakieś marsjańskie regionalizmy? – zastanawiało się Nowackie. Niewiele zrozumiało z tej wypowiedzi, ale wyglądało na to, że król wziął jejgo za Prezydenta Europy. Może to i lepiej, później wyprowadzi go z błędu, bez tylu świadków dookoła.

– Eee, tak... dobrze, że już jesteście, wasza... wasza wyższość! – Nowackie na szczęście przypomniało sobie ten cudaczny tytuł. – Witajcie na Ziemi! – dyrektoro rozłożyło ręce w niezdarnym powitalnym geście.

Zaskoczony król obejrzał się za siebie, choć doskonale wiedział, że nikt więcej za nim nie stał.

– Zanim... eee... podpiszemy oficjalne dokumenty... zapraszam... eee... waszą wyższość na zwiedzanie Ośrodka Reprodukcyjnego. Ale to później, teraz odpocznijcie nieco po... eee... podróży.

Razem pomaszzerowali w kierunku wejścia do budynku, w dyskretnej obstawie służb i burzy oklasków zgromadzonych osób, które skandowały: „Wolność, Równość, Demokracja!”. Król szepnął do Nowackie:

– Są jakieś problemy, pani prezydent? Chyba nie chcecie się wycofać?

– Ależ skąd! Wszystko idzie zgodnie z planem... No może... eee... lekkie komplikacje... nic takiego...

Król zawahał się.

– Dziwną tu macie modę.

Znów jakiś termin z tej ich cholernej nowomowy, zirytowało się w duchu Nowackie.

– Naprawdę? – spytało niewinnie.

– Oni wszyscy ubierają się, jak pani.

Król wodził wzrokiem po wiwatujących radośnie urzędnikoiach. Choć również się uśmiechał, dyrektoro dostrzegło w jego oczach niepokój.

– A właściwie... Proszę mi wybaczyć, to chyba moje zmęczenie po podróży. To nie tylko ubiór, oni są tacy sami. Identyczni z panią, pani prezydent, co do jednego!

Nowackie westchnęło. Pomyślało, że to niebywałe jak bardzo można się uwstecznić przez tyle lat odseparowania od cywilizacji.

9.03.2317r. – godzina 19:38

Bezдушna sterylność apartamentu była odpychająca, ale przynajmniej skórzana sofa okazała się bardzo wygodna. Cisnąwszy muszkę w lśniący czystością kąt, król Marek I Humberg padł na nią z błogim westchnieniem. Zamknął oczy, gdyż jasna biel i spartański wystrój pomieszczenia przywodziły mu na myśl laboratorium. Po wizycie w tym potwornym Ośrodku, król już chyba do końca życia będzie miał awersję do placówek naukowych, a ludzie w białych kitlach prześladować go będą w sennych koszmarach.

– Wszystko gotowe, Alfredzie? – słysząc odgłos kroków zapytał z ciągle zamkniętymi oczami.

– Zgodnie z planem wizyty, Wasza Wysokość.

– Przestań z tymi tytułami, jesteśmy tu sami.

Monarcha ściągnął buty i wyciągnął nogi, jakby na dowód jak bardzo miał już dość dyplomatycznej sztywności.

– Odłot jutro o 8:00 czasu miejscowego.

Alfred zajął pobliskie krzesło – metalowe z plastikowym siedziskiem, wyglądało jak pożyczone z poczekalni lekarskiego gabinetu – z miną świadczącą, że podziela niechęć rozmówcy do wystroju wnętrza. To właśnie ten wysoki, szczupły sześćdziesięcioczworoletni mężczyzna – Kanclerz Wielki Koronny, najważniejszy doradca króla, prywatnie jego bliski przyjaciel, a dawniej osobisty nauczyciel – wprowadził dziedzica tronu na drogę, którą jako Marek I Humberg podążać będzie aż do swej śmierci, bądź momentu, gdy wędzące siły uniemożliwią mu dalsze rządy Marsem. Ten dzień jednakże nie nadejdzie prędko. Marek miał 36 lat, był pełnym wigoru mężczyzną w świetnej formie fizycznej i intelektualnej.

Od chwili narodzin jego głównym zajęciem było przygotowywanie się do przypisanej mu z urodzenia roli. Jego matka, Amelia, prócz niego wydała na świat trzy córki, zatem nie ulegało wątpliwości kto w przyszłości przejmie tron. Książę od małego poznawał historię Marsa oraz starego świata, przynajmniej do czasów oficjalnej separacji po proklamowaniu Królestwa. Alfred uczył małego Marka dworskiej etykiety, retoryki, dyplomacji, odkrył także przed nim bogactwo świata literatury, muzyki, czy filmu. Byli i inni nauczyciele. Przyszły król odebrał staranne ogólne wykształcenie, jako dorosły zaś człowiek studiował psychologię oraz nauki polityczne. Troskliwi opiekunowie dbali również o tężyznę fizyczną panicza Humberga. Marek doskonale pływał, brał lekcje jazdy konnej, grał w tenisa oraz trenował judo – to na cześć swojego czcigodnego przodka, Tomasza Humberga, założyciela dynastii, a prywatnie pasjonata sztuk walki. Co oczywiste, przyszłego króla nie ominęła także obowiązkowa służba wojskowa.

– Znakomicie – rzekł król.

Alfred przypatrywał mu się w milczeniu z niejednoznacznym wyrazem twarzy.

– Och, na Boga, nie wytrzymałbym tu ani dnia dłużej! Alfredzie, co... co się tutaj stało?! O takich potwornościach czytałem, owszem, ale w kiepskich powieściach fantastyczno-naukowych, nie w podręcznikach historii. Co za upadek, jakaż degrengolada dotknęła ten świat!

– Ziemianie, zdaje się, są odmiennego zdania – mruknął Kanclerz.

– Widziałeś ich twarze? Wcale nie byli podobni, jak mi się z początku zdawało, oni byli identyczni! Te same ogolone głowy, te same twarze, ubrania, nawet głosy te same. To ma być postęp? Powiedz mi, Alfredzie, jak cywilizacja Ziemi mogła doprowadzić się do takiego stanu?

– Dlaczego cię to martwi? To, co robią ze swoim światem, to ich rzecz.

Alfred bardziej niż rozmową zdawał się być zainteresowany równie nieestetycznym, co niewygodnym krzesłem. Ciągłe wiercił się szukając najdogodniejszego ułożenia. Król westchnął.

– Dziwnie się poczułem lądując tutaj. To był niegdyś nasz jedyny świat, nasz dom. Nasz, ludzi. Czy można jeszcze nazwać ludźmi te... kreatury z próbki? Oni nie rodzą się naturalnie, tylko są produkowani w tym piekielnym Ośrodku, niczym roboty na taśmie produkcyjnej. I jeszcze te rządy! Prezydent Europy, choć stoi na czele całego kontynentu, jest zwykłym urzędnikiem wybieranym na kadencję, a otacza ją tysiące podobnych. Widziałeś, ilu ich tam było? Każdy reprezentował jakiś urząd. Urząd od nazw, urząd od języka, od miast, od równości, rozmnażania, produkcji, handlu, usług, stabilności społecznej, kontroli zachowań... i pewnie z tysiąc innych, których nie zdołałem spamiętać. Wszystko reguluje prawo, nawet kolor spodni! W okolicy zburzyli jakiś budynek, bo sąsiedzi zgłosili skargę, że jest ustawiony pod odrobinę różnym kątem od zapisanego w ustawie i narusza ich prawo do równego widoku z okna! To obłąkane, nie wytrzymałbym tutaj ani doby dłużej.

– Nie bardzo cię rozumiem, Marku – rzekł spokojnie niewzruszony tyradą rozmówcy Alfred. – Po co w takim razie, skoro tak cię to brzydzi, podpisałeś umowę o współpracy z Europą?

– Marszałek Koronny przestrzegał mnie przed sprzedażą surowców energetycznych. Ziemia zubożała, przez wieki rabunkowej gospodarki złoża naturalne są na wyczerpaniu, a zapotrzebowanie energetyczne stale rośnie. Ziemianie opracowali technologię wykorzystywania deuteru w reakcjach termojądrowych, a nasza woda, tak się składa, jest bogata w ten pierwiastek. Jest go na Marsie całe mnóstwo; wiedzieliśmy o

tym już, gdy pierwszy kolonista postawił stopę na planecie, lecz wtedy był on dla nas bezużyteczny. Teraz Ziemianie są gotowi bardzo dużo dać w zamian. Marszałek sugerował, że powinniśmy póki co zatrzymać ten atut w ręku.

Alfred stłumił ziewnięcie. W dziwny sposób splótłszy chude nogi chyba wreszcie zdołał odnaleźć właściwą pozycję na niesforemym meblu.

– Mogą uruchomić zbrojenia – ciągnął król – istnieje takie ryzyko. Wyposażeni w nowe źródło energii będą w stanie zorganizować wyprawę, by podbić Marsa. Po co z nami handlować, skoro mogą siłą zagarnąć wszystko, co kryje nasza planeta?

– No właśnie, po co?

Monarcha w zamyśleniu zaczął drapać się po podbródku.

– Niech Bóg broni, żebym kiedykolwiek jeszcze przekroczył ten próg, ale wizyta w Ośrodku Reprodukcyjnym potwierdziła coś, co przeczuwałem od dawna, gdy tylko otrzymałem pierwsze raporty od naszej Służby Wywiadowczej. Domyślasz się, Alfredzie, dlaczego przyjąłem propozycję Europy, a nie Caratu?

– Wasza Wysokość nie był łaskaw wyjawić mi jeszcze tego sekretu.

– Dawna Rosja, choć dziś jest tylko chwiejną zbieraniną marionetkowych państweczek połączonych osobą uzurpatorskiego watażki, ma coś, czego Europa nie posiada. Już nie. Ten urzędnik-obojsak nie chwalił się przede mną ich dobrobytem, infrastrukturą, siłą militarną, czy poziomem technicznym. Na oficjalnym powitaniu trząsł się jak osika. Już widzę okładki gazet ze zdjęciem, jak podaje mi lewą rękę...

Alfred wydał z siebie dziwne chrząknięcie, król nie był pewien, czy był to objaw rozbawienia, czy też Kanclerzowi akurat zaschło w gardle.

– Po tym jak pojechaliśmy od Ośrodka i trochę pozwiedzaliśmy, nagle zniknął, po czym zaraz wrócił jakby odmieniony. Bardzo możliwe, że od tamtej chwili rozmawiałem już z inną osobą, trudno się zorientować, gdy wszyscy są tacy sami... W każdym razie urzędnik gadał jak najęty o tej ich obłądnej idei równości. Podobno są już blisko osiągnięcia ideału, wkrótce będą tacy sami także na poziomie molekularnym. Badania te wymagają jednakże ogromnych nakładów energii, stąd propozycja współpracy.

– Wybacz, ale nie dostrzegam, co to ma wspólnego z twoją decyzją – powiedział Alfred. Chyba wreszcie zaczął przejawiać nieco większe zainteresowanie tematem rozmowy.

– To proste. Europa o nic już nie walczy. Nie mają już żadnego dalekosiężnego celu. Społeczeństwo jest pod całkowitą kontrolą: stworzone według schematu, uczone według schematu, pracujące według schematu, umierające według schematu. Każdy wie, co ma robić i jest szczęśliwy robiąc to. Nie ma ludzi pozbawionych zajęcia, nawet dla najmniej zdolnych, czy leniwych tworzy się jakiś urząd, by mogli w nim pracować. Nie ma buntów przeciw hierarchii, bo formalnie wszyscy są równi. Jedyne, czego brakuje, to, już nie tylko formalnej, a faktycznej równości. To ostatni krok ku powszechnej szczęśliwości. Nie w głowie im teraz podboje. Gdy zapanuje Równość, niczego już więcej nie będzie trzeba. Człowiek stanie się swoim własnym Bogiem.

Gdy leżący na sofie król jeszcze mówił, Alfred niespodziewanie zerwał się z krzesła i podreptał, na wy-

rażnie zdrętwiałych od dziwnego ułożenia nogach, w stronę barku pod ścianą.

– Och, jakież podniosłe tony! Chyba to sobie zapiszę, żeby w przyszłości wykorzystać do jakiegoś przemówienia Waszej Królewskiej Mości – rzekł wyraźnie ubawiony.

Król także się uśmiechnął.

– Pomyśl tylko, Alfredzie, wyobraź sobie: stoisz naprzeciw bram Królestwa Niebieskiego. Rozdziawiając tę niewyparzoną starą gębę w bezbrzeżny zdumieniu, oglądasz ich złożone podwoje. Nagle wychodzi do ciebie sam święty Piotr i mówi: „Pan ulitował się nad twą grzeszną duszą, Alfredzie Grant, oto możesz dostąpić zbawienia. Musisz jedynie dać mi coś, by mnie przekonać, że ci zależy. Co zatem dajesz?”

– Dla wieczności w raju? Wszystko, co mam!

Akurat wrócił niosąc kieliszki napelnione jakimś złocistym płynem. Podał jeden królowi.

– Co to? – zapytał monarcha.

– Przednie tutejsze wino. Ta planeta wcale nie jest taka zła. Żadna nie jest, dopóki potrafi wyprodukować coś takiego.

– Nie omieszkaleś już spróbować, co?

Król zakręcił lekko kieliszkiem wciągając do nosa aromat trunku. Miał mocny, pobudzający zmysły zapach.

– Otóż to, przyjacielu. Wszystko, co masz. Wszystko – rzekł śledząc oczami ulatujące bąbelki.

Gdy stukali się kieliszkami, stary Kanclerz uśmiechał się szeroko.

– Za Równość zatem!

– Za Równość.

Wypili do dna. Skoro tylko ostatnia kropla spłynęła przełykiem, król Marek I Humberg z rozmachem cisnął kieliszkiem o podłogę.

– A cóż to za zachowanie, paniczu? Przecież tak się starałem, żebyś nie wyrósł na ostatniego chama! – powiedział Kanclerz Koronny, po czym śmiejąc się w głos, rozbił szkło idąc w ślady dawnego podopiecznego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gabriel Dobosz, dodano 28.01.2018 15:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.